

życie i nauka

ABECADŁO PAŁKIEWICZA

Walki byków to dla Hiszpanów wielowiekowa, obudowana filozofią tradycja. Dla obcokrajowców tylko barbarzyński spektakl. Spróbujmy z mniejszymi emocjami spojrzeć na wzbudzający tak silne uczucia rytuał ryzyka i śmierci – proponuje słynny podróżnik

Tauromachia



JACEK PAŁKIEWICZ

Aficionado. Każda nowa gwiazda na firmamencie tauromachicznym zasiewa ożywcze ziarno pasji w hiszpańskich sercach i zwiększa popularność walki byków. Kraj jest podzielony na jej obrońców i przeciwników. Zwolennicy podkreślają szlachetność wyniesionego do rangi sztuki starożytnego rytuału ryzyka i śmierci. Twierdzą, że ten fenomen kulturowy stanowi nierozłączną część tożsamości narodowej, nie mówiąc o biznesie zapewniającym 250 tys. miejsc pracy i przynoszącym ponad miliard euro dochodu. W obronie corridy wystąpił sześć lat temu i ponownie w ubiegłym roku laureat literackiej nagrody Nobla Mario Vargas Llosa. Razem z nim ponad 50 latynoskich intelektualistów wystosowało petycję do UNESCO, w której wnosili o zaliczenie corridy do dziedzictwa kultury światowej. Uważali, że to uchroni ją przed atakami animalistów i przed globalizacją, która zagraża nienaruszalnej części hiszpańskiej duszy. Wybitny pisarz napisał: „To symbolizm reprezentujący ludzkie uczucia, tajemniczość, z jakiej składa się nasze życie, która istnieje tylko dzięki narodzinom i śmierci”. Walkę byków chętnie ogląda król Juan Carlos, a jego zmarła niedawno matka była zagorzałą aficionado. To nieprzetłumaczalne słowo, które oznacza po części znawcę odróżniającego prawdę od fałszu i zakochanego w bykach, matadorach, w ferii.

Barcelona. Rok temu katalońska arena Monumental odnotowała swój pogrzeb. Ostatnia w tym mieście corrida, na którą bilety u koników osiągały cenę ponad 1 tys. euro, miała pożegnanie godne swojej historii. Amfiteatr nabity do ostatniego miejsca: 20 tys. widzów, 400 dziennikarzy i trzech uwielbianych toredorów, którzy zapewnili spektakl na najwyższym poziomie. Roznoszące się daleko gromkie olé! i owacje na stojąco nie przyćmiły radości obrońców zwierząt świętujących

na zewnątrz swoje zwycięstwo. „To już koniec współczesnego reliktu zdżyczenia, krwawej janki pobudzającej w człowieku prymitywne instynkty – wiwatowali – a przede wszystkim koniec męczarni dla zwierząt”. Należy dodać, że archaiczny spektakl stał się terenem walki politycznej. Jak odnotowały media, wielu bardziej od zbiorowego sadyzmu ciążył fakt, że Barcelona pragnie zdystansowania się od typowo hiszpańskiego zwyczaju i podkreślenia swojej katalońskiej odrębności.

Castella. Pełne nazwisko Sebastián Castella Turzak. Francuz z polskimi korzeniami po matce, w 2006 r. został okrzyknięty w Hiszpanii najlepszym matadorem roku. Dziś jest jednym z najlepiej opłacanych, za występ otrzymuje nie mniej niż 100 tysięcy euro. Po ojcu, który niegdyś bezskutecznie próbował swoich sił na arenie, odziedziczył wyciągniętą niczym u El Greco sylwetkę (183 cm i 70 kg) i zwinność. Kiedy ten delikatny, zamknięty w sobie chłopak miał 15 lat, postanowił, że będzie matadorem, i to matadorem na szczycie. Opuścił dom rodzinny w Beziers, by uczyć się fachu w szkole dla adeptów corridy. Pomógł mu w tym opatrnościowaty mecenas, właściciel miejscowej areny, który widział jego derterminację i wysłał go do emerytowanego matadora, uznanego Jose Antonio Campuzano. Po dwóch latach znojnej pracy w Sewilli Castello pojawił się publicznie i stał się objawieniem. Brak doświadczenia nadrabiał posuniętą do zuchwalstwa odwagą, ale też i brawurą szarżą. Brawura ma jednak swoją cenę, co widać po licznych bliznach. Kilkanaście razy wyładował z ciężkimi obrażeniami na stole chirurgicznym, raz miał przebite płuco, innym razem połamane żebra. Zimny jak głaz i niezłomnie pewny siebie młodzian, który jak każdy wielki toreador stworzył własny, niepowtarzalny styl walki, systematycznie podbił serca pasjonatów corridy. Nie otwiera swojej duszy, stroni od intymnych tematów, cho-



AFP/JOSE LUIS ROCA





W Hiszpanii corrida wciąż przyciąga tłumy, choć z roku na rok rośnie także liczba jej przeciwników



AFP/JOSE LUIS ROCA

ciaż wyznał kiedyś: „Modlitwa przed walką wzmacnia mnie duchowo. Wiem, że w obliczu rozpetanej furii byka zbawienie może przyjść tylko z niebios. Czczę Matkę Boską Fatimską, którą co roku odwiedzam”.

Dorobek kultury. Walki byków kojarzą się przede wszystkim z Hiszpanią, niemniej są one popularne na południu Francji. W ubiegłym roku corrida znalazła się na liście dorobku kultury narodowej Francji. Jest to pierwsze państwo na świecie, które zdobyło się na taki krok. Fakt ten zbulwersował przeciwników „krwawego barbarzyństwa”.

Elita tauromachii jest mocno osadzona w hiszpańskiej mentalności. Wśród idoli, którym przysługuje status celebrytów, wyróżniają się m. in.: „El Fandi”, Juan José Padilla, Enrique Ponce, Jesulin de Ubrique, Curro Romero, „Espartaco”, Francisco Rivera Ordóñez José María Manzanares, Morante de la Puebla, czy El Juli. O tym ostatnim komentatorzy, w Hiszpanii traktowani jako krytycy sztuki, mówią, że to fenomen artystyczny i socjalny, który zrewolucjonizował świat corridy.

„Dzięki niemu mocniej biją serca Hiszpanów i szybciej płynie krew w ich żyłach”, pisała jedna z gazet. Zarabia ponad 2 mln euro rocznie, podczas gdy nawet matador z wąskiej czołówki musi zadowolić się kwotą czterokrotnie mniejszą.

Feria to hucznie obchodzone odpustowe święto, gdzie żaden święty nie jest pominięty. Arena zaś jest pępkiem każdej miejscowości na Półwyspie Iberyjskim, począwszy od monumentalnej Las Ventas w Madrycie, a skończywszy na budowłach zmontowanych na kilka dni w prowincjonalnych miasteczkach. Razem wzięte zapewniają od wiosny do jesieni ponad 5 tys. widowisk związanych z barwnymi, pełnymi ekspresji i folkloru feriami.

Grecja. „Dla nas, przesiąkniętych krwią arabską, żydowską i chrześcijańską, corrida jest tym, czym były olimpiady dla starożytnej Grecji, teatralnym przedstawieniem wypełnionym patosem walki”, zauważa mój andaluzyjski przyjaciel Carlos Ruiz Falcones.

życie i nauka

Hemingway był piewą corridy. W swoim wnikliwym kompendium wiedzy na jej temat gloryfikuje śmierć i miłość, męstwo i honor. Według niego to nie tylko spektakl estetyczny, rzadko spotykane połączenie piękna i heroizmu, ale także i metamorfoza życia i śmierci. Wiąż męki zwierzęcia i rozkoszy widza rzeczowo i chłodno analizował Henryk Sienkiewicz w szkicu „Walka byków”. Poeta Garcia Lorca uważał, że jest to niepowtarzalne przedstawienie, gdzie każdego popołudnia można oglądać śmierć w estetycznej aureoli. Walka byków jest rytuałem tragicznym, jedyną tragedią kulturowaną w naszych hiperwrażliwych na poprawność czasach. Francisco Goya pozostawił po sobie serię rycin „Tauromachia”, które w swojej symbolicznej metaforze ludzkiego zmagania z losem i przeznaczeniem. Literatura iberyjska często podkreśla, że corrida i Hiszpania nie mogą być traktowane oddzielnie, bo kraj nie mógłby istnieć bez walki byków, a one nie mogłyby bez niej egzystować.

José Tomás. To jeden z najlepszych matadorów, niektórzy nawet uważają, że największy wśród żyjących. Typowy latynoski macho rzadko się uśmiecha, ma nieustanny grymas na ustach i smutne oczy. Podbił publiczność aureolą tajemniczości, niewiele wiadomo o jego życiu prywatnym. Z nikim nie rozmawia, nie rozdaje autografów i stroni nawet od fanów. Samotny heros nie udziela wywiadów, kontakty ze światem filtruje jego rzecznik prasowy. Zadebiutował w 1989 r., kiedy miał 14 lat, i szybko stał się jedną z największych figur corridy. Nie omiły go spektakularne cogidas, obrażenia. Kiedyś lekarze cudem uratowali go w Meksyku. W 2002 r. bez podania przyczyny wycofał się niespodziewanie, by w pięć lat później triumfalnie powrócić. Oglądałem jego walkę w Walencji latem 2011 r. „Jesteś żyjącą legendą – wykrzykiwał wniebogłosy siedzący obok mnie widz. – Nawet gdybyś nie chciał!”. Następnego dnia „El Mundo”, używając wyrażen górnołotnych, napisał: „José Tomás to geniusz, który potrafił wskrzesić istotę fiesty. Stał na najwyższym w historii artystycznym podium”. Dzięki niemu miasto przeżyło wielki dzień, zarobiło ponad 2 mln euro, bo corrida jest dużym biznesem dla hotelarzy, restauratorów i touroperatorów.

Klarnet. Dokładnie o godz. 17 powietrze przecina ostry dźwięk klarnetu i na arenę wpada z impetem ważący ponad pół tony byk o spiczastych rogach. Nerwowy, szybki w ruchach i oślepiiony przez światło gotów jest zmieść wszystko, co porusza się w jego polu widzenia. Matador ściga na siebie uwagę i teraz następują jedna po drugiej teatralne figury: weroniki, molinete, pasé, natural, którym towarzyszy głośny aplauz widowni. Chwilę później pojawia się wywołujący dezaprobatę pikador, który ma zranić byka lancą i pozbawić go wigoru. Potem przychodzi kolej na banderillerów. Toreadorzy uważają, że najpiękniejsze zwierzę, jakie Bóg stworzył na Ziemi, nie może umierać poniżone, bez szansy pokazania swojej odwagi i godności, które otrzymało w spadku od matki natury. Zatem starają się godnie stawić czoła swojemu śmiertelnemu adwersarzowi i zadbać, aby obie strony pojedynku

miały równe szanse. I teraz robi wszystko, co gwałtownie zwiększa niebezpieczeństwo i czym można zdobyć zachwyt widowni: przykucnął przy barierze z wzniesionymi banderillami i oczekuje szarży. I kiedy byk jest tuż przed nim, uskakuje zręcznie na bok i z wdziękiem wbija krótkie włócznie z kolorowymi wstążkami w jego garb. Rozdrażnione zwierzę wydaje głośny ryk, a publiczność eksploduje falą hucznych owacji.

Lęk. Każdy roztropny torero przyznaje, że na arenie zawsze towarzyszy mu strach. Jeśli ktoś zaprzecza, to znaczy, że kłamie albo jest głupi. W świecie tauromachii lęk nie jest oznaką słabości, jest jej nierozłącznym elementem. Właśnie dominacja nad nim świadczy o klasie toreadora, to z nim przede wszystkim musi wygrać. El Manzanares, z którym przez tydzień przemieszczałem się z corridy na corridę, opo-

W rezultacie w październiku 1947 r. na łożu śmierci nie została do niego dopuszczona.

Przyznaję, że nie bacząc na poprawność polityczną, uważam się za uprzywilejowanego, bo walki byków często oglądałem z callejon, wąskiego przejścia dookoła areny, gdzie tak lubił pozować fotografom „Papa” Hemingway. Stamtąd wszystko jest w zasięgu ręki i łatwiej pojąć filozofię toreadorów, że to nie jest jednostronna walka przeciwko ślepej sile dzikiego zwierza, bo starcie protagonistów jest obustronne, gdzie delikatna figura człowieka igra ze śmiercią. Eleganckie, lekkie ewolucje wydają się powolne niczym nieskończoność. Moim zdaniem to już nie walka, ale prawdziwy balet. Byk i człowiek wciąż są coraz bliżej, ocierają się o siebie. Dwa organizmy zsynchronizowane w jednolitym ruchu. Czarna skóra, ciekająca krew, wspaniały, błyszczący w słońcu strój



Jose Tomás, jeden z najwybitniejszych współczesnych matadorów, podczas samotnej walki z bykiem

wiadał, że przed występem odczuwa potrójny strach: przed zwierzęciem, publicznością i przed samym sobą, czyli obawę przed strachem. „Widownia stawia wysokie wymagania, muszę się maksymalnie zmobilizować, by opanować oparte na niepokojach emocje”, zwierzał się.

Opowieść. Świat walki byków oglądałem na filmie Manolete, z hollywoodzkimi gwiazdami: Penelope Cruz i Adrienem Brodym. To historia toreadora wszech czasów oraz jego namiętnego i burzliwego romansu z piękną i nietuzinkową aktorką Lupe Sino. Nieśmiały i zażenowany w otoczeniu kobiet, żył tylko i wyłącznie dla corridy. Wola bycia wciąż największym skonfrontowała go ze wschodzącą gwiazdą Dominguinem. Musiał podejmować coraz większe ryzyko, co doprowadziło do śmierci, która miała jeszcze inny tragiczny wymiar. Manolete miał ożenić się z kobietą nieakceptowaną przez jego matkę.

suto wyszywany złotem i cekinami, rozłożyste rogi, absurdalne różowe podkolanówki torera i taneczne pantofle na płaskim obcasie oraz szpada i muleta. Wszystko to przez 20 minut wiruje wokół siebie w rytmie żywego pasodoble, po czym przychodzi antycypowany finałny akt. Paquirri przed śmiertelnym ranieniem zwierzył mi się, że stojąc zupełnie sam naprzeciw byka, nawet w obecności tysięcy widzów, czuje się przytłoczony niewyobrażalnym osamotnieniem.

Szkola. W Hiszpanii istnieje co najmniej 50 szkół i szkółek corridy przygotowujących 12–18-letnich młodzieńców do przyszłego rzemiosła matadora. Adepti uczą się historii tauromachii i psychologii zwierząt, a przede wszystkim przez wiele godzin w tygodniu ćwiczą w nieskończoność te same pełne gracji ruchy muleta przed rogami trzymanymi przez kolegę i starają się właściwie trafić szpa-

życie i nauka

dą w plastikowy kark byka na ręcznym wózku. Nauka jest bezpłatna, bo państwo przydziela fundusze i stypendia. Dyrektor madryckiej szkoły Felipe Díaz Murillo mówił mi, że w tym roku przyjęto 70 uczniów: „Ci, którzy nie mają powołania, wykruszą się, rozumieją, że potem to już nie będzie wymaginowane widowisko i że byk będzie prawdziwy i śmierć także prawdziwa. Droga do wyżyn, w nadziei ucieczki od biedy, jest pasmem udręki i desperacji. Sukces odnoszą nieliczni, a ryzyko biorą na siebie wszyscy. Ponad 400 synów Hiszpanii znalazło śmierć na tym etapie”. Przed wejściem do szkoły wisi napis: „Zostać znaczącym torero graniczy prawie z cudem”. W ciągu 25 lat tylko 120 absolwentów osiągnęło swój cel, a fortuny na 200 aktywnych matadorów, dorabia się zaledwie 15-20, pozostali żyją iluzją i czekają na suerte, swój szczęśliwy dzień. „Mimo kryzysu taumachiczne serce Półwyspu Iberyjskie-

i żadnego poszanowania dla swojego życia. Przybiera prowokacyjne, pełne przesady pozy, opiera łokieć na łbie byka, ostentacyjnie odwraca się od niego plecami. Im większa groza, tym większe podniecenie i entuzjazm publiczności. Myślę, że nie ma nic bardziej emocjonującego dla publiczności niż widok toradora zbliżającego się bez rozłożonej kapy do byka. Nawet jeśli ciało oddzielone jest od rogów tylko cienkim skrawkiem jedwabiu, to mimo wszystko stanowi on swoistą tarczę, za którą człowiek znajduje schronienie. Róg mulety muska piach i wymusza szarżę. Zwierzę podejmuje wyzwanie i próbuje dopaść prowokujący czerwony materiał, który nieuchwytnie, powoli ucieka mu sprzed nosa. Zbity z tropu, udreżony banderillami, wyczerpany i coraz bardziej osłabiony wpływem krwi nie zamierza jednak rezygnować z walki. Kilkakrotnie dwa ciała ocierają się o siebie

ułamek sekundy, by ruchem nadgarstka skierować ponownie jego uwagę na płachtę. W przeciwnym wypadku róg mógłby się znaleźć w moim brzuchu”. Akt finałowy to tylko jedna chwila. Ruch płótnem i wbicie klingi głęboko między łopatki w rdzeń nerwowy się zgrały. Byk, genetycznie hodowany, aby spocząć na arenie, tkwi jeszcze w bezruchu, prawie jakby nic się nie stało, następnie odwraca głowę i patrzy na przeciwnika, który śmiertelnie go zranił. Wykonuje kilka kroków, wydaje przeciągły ryk i z głuchym odgłosem wali się na ziemię. Torero zostanie dziś wyniesiony z areny na rękach.

Zakaz. Po sześciu latach zakazu wprowadzonego przez rząd socjalistów transmisje corridy powróciły do publicznej telewizji, i to w godzinach dużej oglądalności. Według dyrekcji przemawiała za tym chęć pod-



Widownia z zapartym tchem śledzi szaleńczy taniec śmierci



Autor podczas corridy w Kordobie

go bije jeszcze mocno”, kwituje Jorge Ballart, maestro flamenco.

Tauromachia. Z greckiego znaczy byk i walka. Istnieją dowody, że takie widowisko było już popularne w starożytnej Grecji, a nawet wcześniej. Jej kunszt jest zawily dla współczesnego, wirtualnego społeczeństwa. Bardzo trudno jest ogarnąć rozumem relikw przeszłości pozbawiony pozorów i eufemizmu, gdzie walka jest walką, krew krwią, a honor honorem.

Uświęcony tradycją trzeci akt finałowy oznacza, że walka osiąga swój punkt kulminacyjny. Są to niebezpieczne minuty, w których matador najczęściej ryzykuje życie. Wyprostowany jak posąg, z muleta pod pachą, zbliża się małymi krokami do swojego przeciwnika. Pokazuje kunszt będący wyrazem pogardy dla niebezpieczeństwa

i malowniczy strój traje de luces płami się szkarłatną czerwienią podobną do koloru mulety.

Widownia z zapartym tchem śledzi szaleńczy taniec śmierci. Przy ostatnim obrocie muleta śmiga w powietrzu i uwalnia się od agresywnego cielska. Niczym trzęsienie ziemi rozbrzmiewa huk rzęsiстых oklasków. Byk, który jeszcze przed kwadranssem był okazem osłepionego wściekłością bojowego zwierzęcia, jest teraz tylko swoim cieniem. Przy wciąż jeszcze chwicznej równowadze zbliża się moment kulminacyjny. Matador zatrzymuje się o metr od toczącego pianę pyska. Przed egzekucją ruchami mulety zmusza konkurenta do opuszczenia łba, bo tylko w ten sposób ostateczny cios ma szansę powodzenia. „Kiedy wzrok adwersarza odrywa się od mulety i skierowuje na mnie – opowiadał mi kiedyś Cesare Rincon – wiem, że mam tylko

trzymania upadającej tradycji, a przede wszystkim względy oglądalności, bo potencjalna liczba widzów zainteresowanych tym widowiskiem jest ogromna. Kontrowersyjna tradycja broni się nie najgorzej przed niewygodną famą i poprawnością polityczną. Jak wynika z sondażu dziennika „El País”, połowa Hiszpanów nie przepada za walką byków, ale sprzeciwia się jej zakazowi. Rytuał dawnej epoki, który przetrwał próbę czasu, przyciąga co roku ponad 40 mln widzów i wcale nie znajduje się na równi pochyłej. Nie sądzę, aby mocno wtopiony w kulturę fenomen obyczajowy mógł zostać wymazany ze świadomości społeczeństwa. To tak jakby wyobrazić sobie Amerykę bez baseballu, Kanadę bez hokeja czy Francję bez wina.

—Jacek Pałkiewicz
członek rzeczywisty Królewskiego Towarzystwa
Geograficznego w Londynie